

POD PATRONATEM NOWIN

# Jazz bez tajemnic

Ewa Piasecka rozmawia z Krzysztofem Kobylńskim, pomysłodawcą i organizatorem Festiwalu PalmJazz



■ **Pierwsze festiwalowe wydanie 7 października. PalmJazz przedstawia się jako „festiwal form etnicznych i jazzowych”. Skąd to połączenie?**

■ Jazz jest jednym ze źródeł, ale nie ogranicza, a inspiruje. Zresztą obecnie dołączyliśmy także dwa inne: elektronikę i muzykę klasyczną. Można powiedzieć, że formuła jeszcze się poszerzyła. Trochę wiąże się to z moim widzeniem muzyki. W swojej muzycznej pracy odwołuję się do wszystkich tych źródeł. Chodzi między innymi o to, żeby pokazać, co można stworzyć przez łączenie różnych muzycznych opcji, że na pograniczach odmiennych muzycznych idiomów rozwijają się rzeczy innowacyjne, że pewne gatunki stale się rozwijają, zaskakują.

■ **Jak narodził się pomysł na PalmJazz? Co stało się impulsem do rozpoczęcia starań o jego stworzenie?**

■ Namówił mnie Tadek Malicki (kolega i gitarzysta, z którym graliśmy w Formule Rockowej Street), który zauważył, że mamy bardzo dużo kontaktów wynikających z organizowania w HH Poland Studio nagrań z muzykami z wielu stron świata. Mocno nas wsparł Samorząd Miasta Gliwice, parę osób zaangażowało się w pomysł równie mocno i już.

■ **Widzę wyraźny związek między założeniami PalmJazzu a dro-**

**gą artystyczną jego twórcy Krzysztofa Kobylńskiego.**

■ Zaczęło się od przekonania, że nie ma lepszych czy gorszych stylów i gatunków – jest tylko muzyka dobrze lub źle grana – i od moich podróży po świecie. Najpierw było HH Poland Studio. Nagrywam sesje z ciekawymi artystami już od sześciu lat, od czterech lat studio działa na arenie międzynarodowej. Pierwszy PalmJazz zorganizowałem głównie w oparciu o kontakty z tego źródła.

■ **Czyli PalmJazz wyrósł z działalności HH Studia?**

■ Tak, a teraz wzajemnie się napędzają. Festiwal daje nowe kontakty, muzyków biorących w nim udział zapraszam do sesji nagraniowych w studio, dzięki sesjom nawiązuję kolejne znajomości, te zaś owocują w następnych edycjach festiwalu.

■ **John Scofield, Miroslav Vitous czy Wallace Rooney, a z Polaków choćby Namysłowski i Śmietana to legendy światowego i polskiego jazzu. Udało Ci się sprowadzić do Gliwic prawdziwe tuzy sceny muzycznej. Jakie koncerty polecilibyś szczególnie?**

■ Nie ma jednego takiego koncertu. Naturalnie najbardziej jestem emocjonalnie związany z drugą wersją „Sagrady Familii”, którą gram z takimi indywidualnościami, jak Reut Rivka Shabi – fenomen wokalny, Dima Gorelik, nieprawdopodob-

ny gitarzysta, ikona polskiego jazzu Zbigniew Namysłowski czy pianiści klasycy Jekaterina i Stanisław Drzewieccy. To wielki zaszczyt i przyjemność pracować z artystami tej miary. Niezależnie od tego koncertu Avishai Cohen, Nils Peter Molvaer, Joe Lovano i Dave Douglas to muzycy takiego formatu, że większych nie za bardzo widać.

■ **W tym roku koncerty klubowe nie tylko w Chorzowie czy Świętochłowicach, ale też w Gliwicach. Jakie propozycje przedstawi nam scena klubowa w Willi Caro?**

■ W Willi Caro odbędą się trzy koncerty: zagra kwartet saksofonisty starszej generacji Zbigniewa Jareмки, słowackie trio Nbs wystąpi we wspólnym projekcie z jednym z najważniejszych gliwickich muzyków Tomkiem Muchą, a Antoni Gralak, współtwórca jednej ze ścieżek polskiego off jazzu lat 80., przedstawi swój elektroniczny projekt YeShe.

■ **W programie tej edycji festiwalu znajdą coś dla siebie miłośnicy nowoczesnego jazzu, będzie również smaczek dla fanów nurtu etno, a nawet experimental electronic jazz (Molvaer). W biogramach niektórych artystów (Scofield, Al Foster) znalazły się informacje o ich flirtach z rockiem i bluesem. Czy fani ostrzejszego brzmienia mogą liczyć na to, że znajdą też coś dla siebie?**

■ Co zagra Scofield, chyba nie wie jeszcze on sam – taka jest filozofia jego koncertu. Al będzie grał mainstream. Właściwie nie znam muzyka ze sceny głównej, który by nie miał jakiejś przeszłości rockowej. Ale teraz za bardzo nie chcą tego grać. Oni szukają ciągle nowych źródeł inspiracji, ciągnie ich w stronę nurtów, które ewoluują. A blues i rock – choć nie twierdzę, że powiedziały już ostatnie słowo – w tej chwili nie proponują jakichś muzycznych rewolucji, nie wykazują takiego potencjału rozwojowego.

■ **Z Twoich słów wynika, że proponujesz na PalmJazzie miks jazzu i tych stylów muzycznych, które odbierasz jako najbardziej rozwojowe, dynamiczne?**

■ Tak, wybieram to, w czym widzę największą kreatywność. To oczywiście moja prywatna ocena, ale – rzecz jasna – zależy to też od wykonawców. Na przykład chciałbym zaprosić producentów R’n’B ze Stanów. To znakomici muzycy.

■ **Czyli jazz jest medium, które ma nieograniczone możliwości wchodzenia w związki z odmiennymi gatunkami?**

■ Cóż, to najbardziej rozwinięta współczesna formuła muzyki improwizowanej na świecie, potężna dziedzina wiedzy. Na poważnych uczelniach uczą, jak poruszać się w tym środowisku muzycznym. Kto dobrze gra jazz, dobrze improwizuje, łatwo się odnajdzie także w odmiennym muzycznym otoczeniu.

■ **Absolutną nowością jest w tym roku udział w festiwalu młodych artystów sceny beatboksowej. Jak ich twórczość mieści się w wyjściowej formule PalmJazzu? A mówiąć wprost, co to ma wspólnego z jazzem?**

■ Po pierwsze En. dru i Rico Lopez to znakomici, w pełni wyedukowani muzycy. W moim przekonaniu niezmiernie trudno jest łączyć świeżość formy z jakością, ale im się to udaje. Mam z nimi sesję i z dużą niecierpliwością na nią czekam. A co do jazzu: nie jesteśmy ortodoksami!

■ **Miesiąc czasu, ponad dwadzieścia koncertów, oferta stylistycznie nie tylko różnorodna, ale wręcz przytłaczająca obfitością. Nie boisz się zarzutów o eklektyzm i zmęczenie publiczności nadmiarem?**

■ Szczerze? Pewnie, że się boję! Ale ogary poszły...

Na większość koncertów w Centrum Kultury Studenckiej Mrowisko wstęp jest wolny. To forma zachęty, ukłon w stronę braci studenckiej, a może sposób popularyzacji i edukacji słuchaczy do odbioru muzyki ambitniejszej? Jak udaje ci się godzić tę misję popularyzacyjną z wysokim poziomem i rangą wykonawców?

Gdybyśmy nie mieli dofinansowania, realizacja darmowych koncertów nie byłaby możliwa. Czyli wysoki poziom da się pogodzić z otwarciem dzięki sponsorom. Chcielibyśmy, żeby na wszystkie koncerty wstęp był wolny, może kiedyś to się spełni. Choć przyznam szczerze, że – moim zdaniem – edukacja czy popularyzacja mają sens o tyle, o ile stwarzają szansę bezpośredniego kontaktu z wykonawcami z najwyższej półki. Taką sytuację stworzyliśmy podczas PalmJazzu: młodzi gliwicki pianiści klasycy i mistrzowskich, które poprowadził Stanisław Drzewiecki.

■ **A co z dość powszechnym przekonaniem, że jazz jest muzyką trudną, dziedzina „wiedzy tajemnej”, czymś wymagającym przygotowania niemal specjalistycznego?**

■ Każda bardziej zaawansowana muzyka wymaga pewnego osłuchania, przygotowania. Ale naprawdę dobra muzyka, myślę o dobrym produkcie dla przygotowanej publiczności, ma w sobie pewną spójność wewnętrzną, harmonię, która – tak mi mówi doświadczenie – musi trafić przynajmniej do części słuchaczy. Na PalmJazz przychodzi sporo ludzi, którzy na pierwszy koncert trafili z ciekawości, przypadkiem. Coś im się spodobało, pociągnęło i teraz przychodzą regularnie. Przygotowanie nie sprawi, że ktoś będzie lepiej słyszał muzykę czy ją odbierał. Co najwyżej będzie o niej więcej wiedział. Kluczowa jest muzykalność odbiorcy i to, jakiej muzyki wcześniej słuchał – czy była ona choć trochę kreatywna. Więc w serwowaniu odbiorcom teorii czy historii muzyki nie wierzę, ale w częste słuchanie, wyrabianie muzykalności, kształtowanie i rozbudzanie wrażliwości – tak. Dlatego jestem gorącym zwolennikiem formuły otwartej, niebiletowanej. I dlatego właśnie PalmJazz daje taką możliwość. ■